

Shannon zaczęła biec, przeklinając Rorego z każdym krokiem. Polowania były przeżytkiem, nawet wśród watah, takich, jak Sparrowhawks, żyjących przeszłością. Rory kiedyś powiedział, że próbuje iść na przód, z duchem czasu. *Psiakrew! Co on sobie wyobrażał?*

Dawniej, raz w roku, wilczyce w określonym wieku gromadziły się podczas pełni księżyca. Dawano im przewagę, a następnie wypuszczano niesparowane wilki. Jeżeli dwa wilki, lub więcej złapały tę samą samicę, decyzja, który z samców oznaczy ją, jako swoją partnerkę, była rozstrzygana poprzez walkę, ta zaś przeważnie kończyła się śmiercią jednego z nich. Kiedy samiec poskromił swoją samicę - co oznaczało rżnięcie, jako formę podporządkowania się - sparowaną parę wilków przedstawiano oficjalnie przed zgromadzeniem, by uznać ich połączenie.

Były dwa sposoby, aby uniknąć sparowania. Pierwszy - przetrwać do świtu uniknięcie schwywania, wraz ze wschodem słońca kończyło się polowanie. Drugi - nie dać się ujarzmić. Shannon miała nadzieję, nie zostać schwytaną, lecz gdyby tak się stało, stawiała na to, iż nie pozwoli dotrzeć się żadnemu z mężczyzn. Prędzej stanie do walki z całą, przeklętą watahą, nim pozwoli na to, aby w ten sposób wybrano dla niej partnera.

Biegła tak szybko, jak tylko mogła, wraz z resztą uciekających kobiet, a potem zboczyła w przeciwnym kierunku. Było dziesięć samic do wzięcia i przeszło trzydziestu, wolnych samców. Trzy do jednego przewagi. Ponieważ była samicą alfa, żadne z omeg – najsłabszych samców w wilczej hierarchii - nie mogły ruszyć za nią w pogoń. Niestety to nadal podwyższało stawkę. Mając zbyt wielu na ogonie, trzymała w rękach poważną broń.

Biegła pod górę, przez najtrudniejszy do pokonania teren, jaki mogła znaleźć, mając nadzieję, że to nieco zwolni ścigające ją wilki. Kiedy zyskała znaczącą przewagę, zatrzymała się i zdjęła ubranie wiedząc, że o wiele szybciej

zwiększy tempo w swojej wilczej skórze. Niestety, tym samym jej zapach będzie również silniejszy, nie mogła jednak trwać w ludzkim ciele.

Cofnęła się nieco, rzucając za siebie spodnie, po czym pobiegła na przód w przeciwnym kierunku, gdzie zostawiła swoją bluzkę, licząc na to, że ten manewr nieco zmyli wilki, a samej kupi więcej czasu.

Rory zawył. Po chwili chór wilków rozbrzmiał wraz z nim, roznosząc się echem, po nocnym niebie. Mężczyźni nadchodzili. Gdyby tylko mogła dotrzeć do urwiska, gdzie znajdowało się mnóstwo miejsc do ukrycia i potoków górskich, woda zmyłaby jej zapach. Cholera, czemu wcześniej nie wpadła na taki pomysł? W ogóle na to nieprzygotowana, z zaskoczenia, dała złapać się w pułapkę zastawioną przez brata.

Kiedy zaczynała uciekać, wiatr wiał na jej korzyść unosząc jej zapach z dala od sfory wilków. Teraz biegła pod wiatr, a jej woń wlokła się za nią, jak zapach smażonego bekonu, ogłaszając dokładny kierunek każdemu wilkowi, który chciałby o tym wiedzieć. Słyszała ich za sobą, doganiali ją. Nie mogła stwierdzić ilu, lecz zdecydowanie więcej niż jeden. Nie będzie w stanie prześcignąć wszystkich, co oznaczało walkę.

Zmieniła kierunek, znając odpowiednie miejsce na odpoczynek. Zgodnie z wilczym prawem, jeżeli więcej, niż jeden samiec osaczy ją, wszyscy będą musieli stoczyć walkę, by rozstrzygnąć to, który z nich ją oznaczy. Podczas rozgrywającej się walki, Shannon nie mogła ratować się ucieczką, lecz to dawało jej wystarczającą ilość czasu, by złapać oddech, zgromadzić siły, i rozpoznać przeciwników.

Popędziła w kierunku niewielkiej polany, po czym odwróciła się, by stawić czoła prześladowcom. Zjeżyła sierść na swoim grzbiecie. Za plecami miała kamienną ścianę, a ponad nią wznosiła się góra. Ścianę z trzech stron otaczał gęsty las. Kiedy tylko jej prześladowcy wbiegli na polanę, Shannon nie była zaskoczona widząc na niej Caleba Jonesa i Michaela MacDougala, drugiego oraz trzeciego z wilków w hierarchii zaraz po Rorym. Tym, co

zupełnie zbiło ją z tropu, był widok jej brata wraz z nimi. *Jaki, tym razem szykował podstęp?*

MacDougal był ogromny, tęgi misiowaty koleś, który nie ukrywał swoich chęci by jednego dnia zostać alfą. Był nawet w porządku, lecz Shannon wiedziała, że nie widzi w niej kobiety, tylko środek do osiągnięcia upragnionego celu. Sparowanie z nią automatycznie podniesie jego pozycję i prestiż w sforze. Nie będzie czyjąś drabiną do sukcesu. Poza tym, był staromodny i chciał nad wszystkimi dominować. Z jej drobnej budowy ciałem i niskim wzrostem próbowałby pewnie ją zastraszyć. Jeśli tylko, zdecydowanie spróbowałby ją złamać, zabiłaby go. Nie było mowy o tym, że ktoś taki, jak on mógłby zostać jej partnerem.

Caleba właściwie lubiła. Był dobrym facetem i silnym wilkiem. Niezmiernie atrakcyjny z ciemną skórą, szczupłym, dobrze umięśnionym ciałem. Starannie zadbanymi dreadami. Wzięłaby go pod uwagę, z tym wyjątkiem, jeśli by jej nie tknął. Myśl o złączeniu z nim, zmroziła ją. Nie było między nimi żadnej iskry, żadnego pociągu fizycznego, niczego. Nie chciała z nim walczyć i ryzykować utraty ich przyjaźni, lecz zrobi to, jeśli zajdzie taka konieczność. Chodziło o jej życie, w które wszyscy się wtrącali. Nie mogła pozwolić sobie na zrezygnowanie z własnej przyszłości. Nie miała wyboru. Obojętnie, który z nich wygra, zmieży się z jednym z nich,

Usiadła na zadzie i odpoczywała. Badawczo przyglądała się im, kiedy kroczyli przez polanę. Rory był masywnym, rudym wilkiem, z szeroką piersią. W wilczej formie przypominał wielkością kucyka. Natomiast, jako mężczyzna był niską, przysadzistą górą mięśni.

Michael był równie duży. Jego sierść wypłowiato, szara czern, przypominała jej błoto. Shannon widziała go wcześniej w walce, wiedziała, że walczy brutalnie. Z dwóch zalotników, to Caleb był tym mniejszym. Jego sierść, szara z jasno podpalanym umaszczeniem. Z całej trójki był jedynym, który przypominał przeciętnego wilka.

Był również najbardziej zaciętym wilkiem w całej sforze ze Sparrowhawks.  
Nigdy nie rezygnował i nikomu nie ustępował. Walka pomiędzy nimi powinna  
być interesująca. Może wzajemnie się pozabijają i oszczędzą jej kłopotu. Albo i  
nie. Prawdopodobnie, dlatego był tutaj Rory, by upewnić się, że nikt nie zginie.

\*\*\*\*\*

keksio.89